Nr 132. Kraków, Środa 12 Czerwca 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów nefrankowanych nie przyjmuje się.

Rekopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — **Handel St. Karlińskiego,** Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryoharski,** Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Ostatnie posiedzenie.

Kraków, 11 czerwca.

O północy, — w godzinie duchów — zakończyła Izba poselska wczoraj swoje obrady. Pracowała długo i ciężko, załatwiła wiele i doniosłych przedłożeń, — to trzeba jej przyznać.

Prezydent Izby, żegnając posłów, wyraził zdanie, że sesya ta pozostanie wiekopomną w historyi Austryi. Jest w tem powiedzeniu i przesady i prawdy trochę; prawdy o tyle, że pierwsza, po długim szeregu lat, produktywna sesya parlamentu, nakreśliła państwu olbrzymi plan ekonomiczny; jest w tem powiedzeniu i przesady sporo, bo dzisiaj nikt przewidzieć nie może, jakim ten plan okaże się w wykonaniu i czy skutek odpowie daleko sięgającym nadziejom.

W polityce trudno niesłychanie oceniać wypadki niedociągnięte, nieskończone; nic łatwiejszego, jak pomylić się o akcyi, w pośrodku której się stoi. A tutaj właśnie taki zachodzi wypadek. Spokój względny w parlamencie wywołano chwilowemi kombinacyami. Czesi i Niemcy zawarli zawieszenie broni wobec wspólnego, ekonomicznego interesu. Ten interes został załatwiony: olbrzymie inwestycye już uchwalone. Co będzie teraz: czy w ślad za ekonomią pójdzie ugoda narodowa? Oto kwestya dnia.

Trzeba przyznać Koerberowi, że plan nakreślił zgrabnie. W chwili, gdy spór narodowy czesko-niemiecki przycichł pod parciem olbrzymich zdobyczy finansowych, wyjeżdża do Pragi cesarz, aby przedłużyć chwilę spokoju, w nadziei, że i utrwalić ją może zdoła. I tutaj znowu stajemy wobec zagadki, którą dopiero przyszłość rozwiąże.

P. Koerber całą tą akcyą nie zdradził wprawdzie nadzwyczajnych zdolności męża stanu, ale okazał się typowym austryackim ministrem, wyzyskującym, w sposób nie pozbawiony pomysłowości, hasło Taaffego: „fortfretten“. On pod ustrój konstytucyjny w Austryi nie podłożył ani jednej nowej cegiełki, on podwalin jego nie wzmocnił; on tylko zażegnał burzę, wiszącą w powietrzu, on milionami inwestycyjnemi zatkał usta krzykaczom obstrukcyjnym. I to także sztuka, — nie ma wątpliwości. Ale na tem sztuka rządzenia Austryą skończyć się nie może. Teraz z sadzawki parlamentarnej ukazuje łeb stara hydra ugody czesko-niemieckiej. „Hic Rhodus, hic salta“.

Więc jeśli już nie jest łatwo ocenić sytuacyę, w pośrodku której stoimy, tem trudniej i niebezpieczniej bawić się w proroka. Jeżeli ugoda Czechów z Niemcami nie dojdzie do skutku, parlamentaryzm austryacki może niebawem znaleść się znowu tam, gdzie był przed rokiem.

Wieczorne posiedzenie wczorajsze odbywało się raczej na korytarzach, niż w Izbie, w której sprawozdawcy komisyjni mówili wobec pustych ław. Posłowie żywo dysputowali między sobą i żegnali się z ministrami. Co grzeczności, co komplementów!

Przeszło trzydzieści dobrych spraw prześliznęło się przez obrady — których właściwie nie było, bo rzadko kto głos zabierał. Załatwiono tedy niesłychanie korzystną dla rządu sprawę sprzedaży Wawelu; jako opozycyonista wystąpił pos. Romańczuk, którego nikt nie słuchał, z wielką dla samego mowy korzyścią. Uchwalono także, w myśl komisyjnego sprawozdania (ref. Romanowicz) reformę kontroli nad Towarzystwami zarobkowemi i ustawę o uwolnieniu od należytości pożyczki miasta Lwowa. Z innych przedłożeń zasługują jeszcze na wzmiankę: ustawa weterynarska i ustawa o statystyce pracy.

Prezydent Koerber był na tyle uprzejmym, że odpowiedział jeszcze na kilka interpelacyj, wniesionych przez posłów niemieckich, poczem nastąpiły t. zw. „zapytania“ posłów.

Skorzystał z tego Schoenerer i rozpoczął długą, obstrukcyjną mowę, którą wypłoszył z Izby nawet garstkę cierpliwie w niej siedzących posłów. Hr. Vetter zdobył się wreszcie na odwagę i zapytał Schoenerera, czyby wreszcie nie wygłosił swego zapytania, a do tego żądania przyłączyło się kilku zniecierpliwionych posłów. Jakiś „Wszechniemiec“ z galeryi zawołał wtedy „Heil Schoenerer“ za co został przez woźnego wyrzucony. Wreszcie Schoenerer zdecydował się stanąć w obronie włościan i zapytał, kiedy prezydent postawi na porządku dziennym przedłożenia, dotyczące stanu włościańskiego?

„Pytali“ jeszcze prezydenta, naturalnie bez skutku, — Klofacz, Fressl, Reichstadter, Schalk i Kaiser.

Z odczytanych wniosków i interpelacyj zasługują na uwagę: wniosek Moysy i tow. o regulacyi, kosztem państwa, górnego biegu Prutu aż do Bukowiny, i interpelacya Daszyńskiego i towarzyszy w sprawie cenzury teatralnej i książkowej.

Na poprzedniem posiedzeniu wniósł także Daszyński interpelacyę w sprawie strejku górników w Borysławiu. W interpelacyi podniesiono, że strejkujący górnicy narażeni są na rozliczne szykany ze strony starosty drohobyckiego Bobrzyńskiego, który grozi strejkującym szupasem, w końcu domagano się zbadania i usunięcia nadużyć. Prezydent ministrów dr Körber odpowiedział, iż natychmiast w drodze telefonicznej zasięgnie informacyj i uczyni zadość żądaniu interpelantów.

Prezydent hr. Vetter przystąpił do zamknięcia posiedzenia. Dziękuje posłom za poparcie; wspomina o wielkiej działalności Izby, która będzie wiekopomną w historyi Austryi; oświadcza, że Izba może być przekonaną o wdzięczności ludności; wreszcie życzy posłom wesołych feryj świątecznych.

Wśród hucznych oklasków zamknął następnie prezydent posiedzenie o godzinie 12 minut 10 w nocy.

Izba panów obradowała wczoraj nad przedłożeniem o budowie dróg wodnych. Referent Proskowetz zalecał przyjęcie tej ustawy. W dyskusyi hr. Franciszek Thun wyraził rządowi uznanie za uruchomienie parlamentu i przeprowadzenie tej ustawy mimo trudnych warunków. Fabrykant Krupp domagał się budowy kanału z Wiednia do Tryestu. Przemawiali nadto Mauthner, Schönburg i Madeyski, który zapytał rząd, dlaczego połączenie galicyjskie wodne nazywa się „połączeniem spławnem“ schiffbare Verbindung, a inne „kanałami“.

Prezydent gabinetu dr Körber odpowiedział, że jestto zupełnie wszystko jedno, a wyraz ten został tylko użyty, jako technicznie stosowniejszy.

Potem przyjęto ustawę o drogach wodnych w drugiem i trzeciem czytaniu.

Dzisiaj obraduje Izba w dalszym ciągu.

W sprawie szkół średnich w Galicyi.

Wiedeń, 10 czerwca.

(—r.) W kołowej komisyi inicyatywy przedłożył już przed 3 miesiącami p. dr Ćwikliński obszerne sprawozdanie, dotyczące szkolnictwa średniego w kraju. Wykazawszy szczegółowo, że u nas jest szkół średnich za mało — w stosunku do innych krajów, za mało w stosunku do obszaru i liczby ludności, jakoteż w stosunku do liczby młodzieży do szkół uczęszczającej, i że niektóre znaczne obszary kraju nie mają zgoła żadnych szkół średnich, wystąpił z wnioskiem, aby domagać się od rządu akcyi raźniejszej w dwojakim kierunku, mianowicie: aby rząd szkoły średnie dzielił i z klas równoległych tworzył zakłady samoistne, w pierwszym rzędzie tam, gdzie obecnie istnieją zakłady filialne; następnie żeby rząd przystąpił co rychlej do otwarcia nowych zakładów według pewnego planu; przedewszystkiem zaś należy uwzględnić rezolucye Sejmu galicyjskiego i życzenia Rady szkolnej krajowej, oraz rzeczywiste potrzeby ludności miejscowej. Mając te potrzeby i względy na uwadze, należy się obecnie domagać, ażeby rząd założył jak najwcześniej szkoły średnie (gimnazya lub szkoły realne) w Mielcu, Czortkowie, Gorlicach i Śniatynie, aby przystąpił wkrótce do założenia gimnazyum w Nowym Targu i Sokalu lub Rawie Ruskiej, szkoły realnej w Żywcu i Rzeszowie.

Gdy miasta współzawodnicząc ze sobą i licytując się wzajemnie przyjmują na siebie wszędzie zobowiązania, których następnie spełniać nie są w stanie, wezwać należy rząd, żeby tworząc nowe szkoły średnie, nie domagał się prestacyj uadmiernych.

Zakładanie nowych szkół średnich zawisło po części od wzrostu sił nauczycielskich, których brak dotkliwie czuć się daje. W ostatnich dwóch latach frekwencya na wydziałach filozoficznych znacznie się wzmogła, nie o tyle jednak, by liczba przyszłych kandydatów zawodu nauczycielskiego odpowiedziała potrzebie. Trzeba różnemi środkami dążyć do powiększenia ich liczby, a jednym z tych środków utworzenie znaczniejszej liczby stypendyów dla przyszłych kandydatów nauczycielskich. Środek ten zalecił p. dr Ćwikliński w osobnym wniosku, obok innych, lecz te wnioski dotyczyły innych okoliczności, tamujących prawidłowy rozwój szkół średnich w kraju naszym. Jedną z ważnych przeszkód jest pomieszczenie znacznej części naszych zakładów średnich w zabudowaniach, nieodpowiednich przeznaczeniu swemu. W ostatnich latach wybudowano kilka nowych gmachów. Na rok bieżący wstawiono w budżecie pierwszą ratę na budowę gmachu dla szkoły realnej w Jarosławiu i trzecią ratę na powiększenie budynku gimnazyalnego w Kołomyi, celem pomieszczenia gimnazyum ruskiego.

P. dr Ćwikliński poleca dalej w swojem sprawozdaniu, przedłożonem komisyi inicyatywy, iż należy się domagać, aby rząd systematycznie dążył do naprawy złego, w pierwszym rzędzie, aby wykonał od dawna już postanowione budowle I i V gimnazyum we Lwowie i szkoły realnej w Tarnowie, tudzież, aby przystąpił do wybudowania stosownych gmachów dla gimnazyum w Brzeżanach i dla gimnazyum w Tarnopolu. Równie ważnem i koniecznem jest, by młodzież miała sposobność kształcenia i rozwijania sił swoich fizycznych. Ministerstwo oświaty wydało w tym celu wiele stosownych rozporządzeń, lecz wykonanie ich napotyka w wielu miejscach na niepokonane trudności lub jest zgoła niemożliwe, najpierw dlatego, że osobne sale gimnastyczne zaledwo tu i owdzie istnieją i że tylko w niektórych zakładach są ustanowieni osobni, kwalifikowani nauczyciele gimnastyki. Najlepiej pod tym względem wyposażone są szkoły realne, a począwszy od 1 września b. r. będą miały te zakłady osobnych nauczycieli tego przedmiotu. Co się zaś tyczy gimnazyów, to tylko w czterech są posady takie systemizowane. Domagać się zatem należy, aby rząd zarządził wkrótce wystawienie sal gimnastycznych tam, gdzie ich jeszcze niema, i utworzył we wszystkich szkołach średnich posady nauczycieli gimnastyki. Z tym zaś wnioskiem pozostaje w związku wniosek dodatkowy, dążący do usystemizowania lekarzy szkolnych.

Wszystkie powyższe wnioski uchwaliła jednomyślnie Kołowa komisya inicyatywy. Koniecznem jest, żeby polscy członkowie komisyi budżetowej starali się przeprowadzić sprawy pomyślnie co do strony materyalnej, t. j. żeby zniewolili rząd do wykonania tych wszystkich zadań, jakie p. dr Ćwikliński rozwinął i uzasadnił, jako znakomity zawodowiec w swojem sprawozdaniu, powyżej streszczonem.

Ze stronnictwa ludowego.

Czytamy w „Kuryerze Lwowskim“:

„W niedzielę 9 b. m. w Krakowie odbył naradę komitet wykonawczy stronnictwa ludowego, w obecności posłów do Rady państwa, pp.: Bojki, Kubika, Krempy i Olszewskiego, posłów sejmowych Średniawskiego i Wójcika, tudzież pp. dra Mikołajskiego, dra Szaflarskiego, dra Bardla, Z. Mikołajskiego, dra Winkowskiego i Stapińskiego. Przewodniczył prezes Rady naczelnej, Henryk Rewakowicz. Przewodniczący zagajając obrady, powitał serdecznie posła Kubika zapewnieniem, że stronnictwo ludowe wytrwa niezłomnie na tem stanowisku, które dotychczas zajmowało, a które zjednało mu sympatyę i poparcie wszystkich ludzi, rzetelnie pragnących naprawy nieznośnych stosunków w kraju. — Poczem formalnie przyjęto posła Kubika w poczet członków stronnictwa ludowego.

„Następnie rozprawiano nad sytuacyą wobec nowego koziołka ks. Stojałowskiego i jego posłów w Radzie państwa. Uchwalono tekst odpowiedzi, jaką ma udzielić komitet wykonawczy stronnictwa ludowego na pismo do niego wystosowane przez księdza Stojałowskiego a opatrzone podpisami pp. Bomby, Fijaka, Szajera i Wilka.

„Jednomyślnie zapadła uchwała, że stosunek stronnictwa ludowego do Koła polskiego pozostaje niezmienionym, t. j. takim, jak go określono w deklaracyi złożonej Kołu polskiemu na piśmie w r. 1897, podpisanej przez ówczesnych posłów Bojkę, Krempę i dra Winkowskiego, a które to stanowisko akceptowało stronnictwo w odezwie przedwyborczej z roku 1900, tudzież w późniejszych uchwałach“.

Przy tej sposobności posłowie Krempa i Kubik, którzy na posiedzeniu z dnia 27 z. m. byli nieobecni, złożyli pisemną deklaracyę tej treści:

„Wobec pogłosek niezgodnych z prawdą o naszym stosunku do Koła polskiego i intencyach naszych na przyszłość, oświadczamy, że podobnie jak koledzy posłowie Jakób Bojko i Michał Olszewski zupełnie solidaryzujemy się z ogłoszonemi w dziennikach postanowieniami w tym względzie komitetu wykonawczego i Wydziału zjednoczenia stronnictwa ludowego z d. 27 maja 1901 roku. Kraków dnia 9 czerwca 1901 r.

Jan Kubik, w. r. *Fr. Krempa*, w. r.

Komitet wykonawczy wznowił i zatwierdził znaną uchwałę z d. 27 maja, postanawiającą, że posłowie tego stronnictwa do Koła polskiego nie wstąpią.

W telegramie z Wiednia donosi organ stronnictwa ludowego:

Skutki wstąpienia Stojałowszczyków do Koła polskiego pokazały się natychmiast. Ludowcy przyszli do Stojałowszczyków po podpisy na interpelacye: 1) w sprawie postępowania starosty Jarosza w Nowym Sączu, 2) w sprawie politycznych aktów oskarżenia prokuratoryi państwa w Sanoku, 3) w sprawie zniszczenia ludności w Zarszynie, Jaćmierzu, Besku i Bziance pow. Sanok przez spółkę wodną, 4) o zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych na nadchodzące wybory sejmowe. Na żadną z powyższych interpelacyj nie dali Stojałowszczycy podpisów, tłomacząc się kagańcem statutowym Koła polskiego.

Donoszą z Wiednia, że ludowcy polscy zgłosili się wczoraj do prezydenta Izby posłów, hr. Vettera i zawiadomili go, że utworzyli osobny klub parlamentarny pod nazwą „Polnische Volksspartei“ (Polskie stronnictwo ludowe). Do klubu tego należą posłowie: Bojko, Krempa, Kubik i Olszewski.

Z wojny w południowej Afryce.

Wielka odległość, dzieląca nas od Afryki południowej, jest powodem, że wiadomości — z wyjątkiem telegraficznych — nadchodzą stamtąd bardzo późno. Stąd też wynika, że pod względem faktycznym jesteśmy, co do przebiegu wojny południowo-afrykańskiej dobrze informowani, brakuje nam jednak często tego podkładu, jaki tworzy strona anegdotyczna tych wypadków. W swoim czasie podawaliśmy p. t. „Obrazki z wojny“ fakta, właśnie w tym kierunku oświetlające wypadki w południowej Afryce. Ponieważ zaś lord Kitchener, objąwszy dowództwo naczelne, utrudnił w najwyższym stopniu czynność sprawozdawców, przeto nie było możebnem podawać, poza urzędowemi buletynami, jakichkolwiek wiadomości o walce kolosu brytyjskiego z garstką zaciętych Boërów. Obecnie jednak źródło niepodejrzane, bo „Daily News“, ogłasza „interview“ swego współpracownika z Holendrem, drem Poutsma, który świeżo z Afryki południowej powrócił, a z tego „interview'u“ dowiadujemy się sporo ciekawych rzeczy.

I tak, dr Poutsma stwierdza, że był trzy razy wzięty do niewoli przez Anglików i za każdym razem został wypuszczony na wolność. Pogłoski więc, rozpuszczane z Brukseli i Amsterdamu, jakoby Anglicy nie szanowali flagi i odznak Czerwonego Krzyża, są prostemi bajkami. Dalej znów opowiada dr Poutsma, w jaki prosty sposób, którego zresztą Napoleon I użył w przededniu bitwy pod Jeną, De Wet wyprowadził w pole Anglików. Z De Wetem, który miał tylko 3.500 ludzi, było już bardzo źle, otoczyła go bowiem przeważna siła Anglików. Wpadł on tedy na pomysł, aby rozpalić wielkie ognie, które miały oznaczać, że jego wojsko obozuje; tymczasem zaś jego podwładni, po cichu osiodławszy konie i zaprzęgnąwszy woły do wozów, wysunęli się z pierścienia otaczających ich wojsk angielskich.

Artylerya angielska strzela haniebnie, jak twierdzi dr Poutsma. Np. pewnego razu, gdy De Wet, otoczony przez gen. Knox'a, uważał się za zupełnie zgubionego, przeszedł jednak pod ogniem dział angielskich przez bardzo niebezpieczny wąwóz i stracił przytem tylko kilku rannych. Na Dewetsdorp znowu rzuciło się 120 Boërów a załogę tego miasteczka stanowiło 512 Anglików, którzy dali się wziąć do niewoli, straciwszy 99 zabitych i rannych, Boërowie zaś stracili tylko 13 ludzi.

De Wet, wedle opowiadań dra Poutsma, jest człowiekiem milczącym. Całe godziny mijają, zanim ktoś z jego ust usłyszy słowo. Za to jednak powzięcie decyzyi następuje u niego szybko. Gdy do jego obozu przybyli dwaj Boerowie: Morgendaal i Wessels z propozycyami pokojowemi, rozegrała się taka tragiczna historya. Najprzód zostali aresztowani obydwaj i traktowano ich jako jeńców wojennych. Następnie zaś, gdy pewnego rana Morgendaal ubierał się zbyt powoli, podczas gdy Anglicy następowali na pięty Boërom, De Wet kazał swemu podwładnemu, Fronemanowi, zastrzelić Morgendaala. — Fronemann wykonał rozkaz, lecz o tyle niezgrabnie, że Morgendaal zmarł dopiero nazajutrz.

W dalszym ciągu zapewnia dr Poutsma, że Stejn, prezydent Oranii, jest człowiekiem pokojowo usposobionym i że wielu skazanych na śmierć na własną odpowiedzialność ułaskawił. Wreszcie wyjaśnia on kwestyę komendantów, noszących nazwisko Botha. A więc żaden z nich nie zginął, jak to twierdziły dzienniki

---

BAJORAS.

Żerowisko litewskie.

Powieść współczesna.

Część druga.

20 (Ciąg dalszy).

— No i ja trochę potrzebuję — skromnie dodał Samoiłow, śmiało patrząc w oczy zwierzchnikowi.

— Lecz, mój panie, dwadzieścia tysięcy to suma: skądże ich wziąć, gdy otrzymamy z Petersburga żądanie ścisłego rachunku

— Trzeba jakoś zaradzić.

— Czy pan już pomyślałeś o tem, Iwanie Piotrowiczu?

— Ja zawsze myślę o zasłużeniu na łaskę Waszej Ekscelencyi.

Kachanow machnął ręką niecierpliwie i pytał nagląco:

— Cóż pan wymyśliłeś?

— Rzecz całkiem prostą: dziś jeszcze poślę lekarza miejskiego do tego chorego urzędnika i już wieczorem mieć będziemy świadectwo, że chory jest obłąkanym...

— A możeby się dało zmusić regenta do wymazania tego zeznania z ksiąg?

— Już próbowałem, lecz boi się prezesa sądu.

— Prawda, to osioł, który nie ma pojęcia, jak się zachowywać na służbie w tym kraju — ze złością podchwycił Kachanow, a po chwili dodał spokojniej: Tak, takie świadectwo zabezpieczy nas prawie, szczególniej... gdyby ten pijak niegodziwy zakończył swój żywot marny.

Samoiłow ponownie uśmiechnął się i bardzo poufale rozsiadł się na otomanie, stojącej w pobliżu biurka.

— O, on umrze niewątpliwie i Wasza Ekscelencya może być najzupełniej spokojny, dopóki ja mam siły do pracy i... poświęcenia.

— Pańskie siły, oby jak najdłużej wystarczyły dla cesarza i dla mnie.

— Dobrze mówi Wasza Ekscelencya, tylko cesarzowi i Wam jestem potrzebny, bo co do żony i dziecka...

— Czy są jeszcze jakie pilne sprawy? — przerwał niecierpliwie Kachanow.

— Żadnych, skoro ich mieć nie chcemy. Ach, prawda! W Kropianach lub też w okolicy zdarzyło coś niezwykłego i aresztowano księdza wraz z pięciu uczestnikami. Posądzono go o wiele przestępstw natury politycznej i kryminalnej.

— Czyżby i politycznej?

— Sądzę, że nie, że ten odcień sprawie nadali nasi gorliwcy w tamtych stronach a podług opinii prokuratora przestępstwa kryminalne są bardzo wątpliwe.

Obaj na chwilę zamilkli, wreszcie Kachanow mówił, nie patrząc na powiernika.

— W każdym razie, ponieważ to sprawa z księdzem katolickim, trzeba nakazać wyjątkową surowość ze strony organów śledczych, a policya niech stara się o poważne dowody winy.

— Sądzę, Ekscelencyo, że nie warto, gdyż ksiądz ten jest wyjątkowo biedny...

— Lecz ma protektorów wśród szlachty, a może lubiany przez lud, przez parafian.

Samoiłow uśmiechnął się po raz trzeci i przerywając urzędową rozmowę, tak rzekł od niechcenia:

— Ważniejsza jest rzecz, że ja muszę wyjechać na kuracyę na całe dwa miesiące i nie mam żadnych środków ku temu.

Kachanow zrazu rozjaśnił oblicze, lecz zaraz spochmurniał ponownie:

— Pan nie umiesz sobie radzić z dochodami, a u mnie wszystkie źródła już wyschły.

Ale Samoiłow nie dał się zbić z tropu i wnet radę znalazł.

— Wasza Ekscelencya zapomina, że mamy jeszcze poważne pozostałości z sum, przeznaczonych na budowę cerkwi.

— Co to jest: mamy? — ostro zagadnął Kachanow.

— Chciałem powiedzieć, że... one są w rękach Waszej Ekscelencyi i że mógłbym stamtąd otrzymać z półtora tysiąca na kuracyę.

— Nigdy, mój panie! to fundusz święty i nietykalny.

Samoiłow wstał zasmucony i mruknął głosem złamanym:

— W takim razie nic mi nie pozostaje, jak zabrać żonę i pojechać na wieś do rodziny.

Kachanow powstał wściekły.

— Zapominacie się, Iwanie Piotrowiczu, że ze mną walka dla was trochę nierówna, więc ostrzegam... ostrzegam...

— Jestem chory, Ekscelencyo, i potrzebuję wypoczynku...

Generał-gubernator szybko przebiegł gabinet kilka razy i ochłonąwszy nieco, rzucił krótko:

— Jedź pan zresztą zagranicę, dostaniesz pan urlop na dwa miesiące i tysiąc rubli... z tych tam sum.

Samoiłow się skłonił w milczeniu. W tej chwili rozległo się dyskretne pukanie, a wnet potem wszedł zgięty w kabłąk adjutant generał-gubernatora i cichym głosem pytał:

— Czy Wasza Ekscelencya raczy dziś naznaczyć audyencyę?

— Któż tam jest?

— Trzech popów z prowincyi...

— Nu ich k' czortu!

— Dwie wdowy po urzędnikach...

— Niech przyjdą kiedyindziej.

— Policmajster...

— Puścić jego zaraz — któż więcej?

— Już wszyscy.

— To i dobrze. Żegnam pana — dodał generał-gubernator zwracając się do Samoiłowa.

— Ekscelencyo!... — dodał jeszcze adjutant.

— Cóż tam?

— Domaga się również przyjęcia jakiś generał...

— Co za jeden?

— Dymisyonowany, choć młody jeszcze, lecz snadź już zasłużony, niejaki Łazowski.

— Aha! to w sprawie tego księdza obrońca niepotrzebny, któremu należałaby się nauczka — podchwycił Samoiłow na wychodnem.

— Niech więc zaczeka — rozkazał Kachanow.

Za chwilę został sam. Z uczuciem znudzenia wrócił do wygodnego fotelu i zapalił cygaro. (C. d. n.)

angielskie, i jest ich dwóch: Ludwik, który dowodzi samodzielnie, oraz Filip, będący podwładnym De Weta.

Dr Pontsma przyznał, że Boërowie, mszcząc się za zniszczenie, poczynione przez wojska angielskie w Transwaalu i Oranii, postanowili odpłacić Anglikom tą samą monetą. Gdy tedy wkroczyli do Kolonii Przylądkowej, niszczyli ogniem wszystkie „farmy" angielskie, jakie po drodze napotkali. Dr Pontsma ocenia liczbę walczących Boërów na 24 do 25.000 ludzi, do których trzeba doliczyć 2000 mieszkańców Kolonii Przylądkowej, holenderskiego pochodzenia, którzy za broń chwycili.

Co się tyczy wyniku wojny, to lekarz holenderski wyraził przekonanie, które zresztą cały świat podziela, że Boërowie uledz muszą, jako liczebnie słabsi. Po kilku miesiącach, dwaj ludzie rozsądni: Ludwik Botha i lord Kitchener doprowadzą do jakiegoś kompromisu, jego zdaniem.

Rzeczywiście należałoby sobie tego życzyć w interesie ludzkości i cywilizacyi.

Kronika paryska.

Paryż, 9 czerwca.

(U szczytu sezonu. — Wystawy. — „Le pavillon des Muses" hr. de Montesquion. — Królowa róż. — Wystawa psów. — Królowa Ranawalo. — Kiepskie czasy. — Wyścigi w Auteuil).

(=) „La fête bat son plein", jesteśmy u szczytu sezonu, toniemy w powodzi niespodzianek najrozmaitszych. Na placu wyścigowym, w lasku bulońskim, na wystawach dzieci, psów, obrazów i kwiatów; w arystokratycznych salonach już dawno nie było tak rojno, jak w obecnym sezonie wiosennym. Paryżanie chcą sobie powetować przeszły rok, w którym Paryż skutkiem wystawy stracił zupełnie swój charakter paryski. Prawdziwa „mondaine", będąca „dans le train", tak jest obecnie zajętą, że brak jej poprostu czasu, ażeby mogła uczynić zadość wszystkim obowiązkom.

Jeden z najwspanialszych festynów odbył się u hr. de Montesquiou, który niegdyś był lichym poetą i ubogim arystokratą, obecnie zaś, odziedziczywszy spadek po jakiejś ciotce, stoi w pierwszych szeregach „towarzystwa" i myśli o fotelu akademickim. Posiada tuż koło lasku bulońskiego, a niedaleko od „jardin d'acclimatation" pałac, który nazywa się z woli właściciela „le pavillon des Muses". Tutaj odbył się ów festyn, na który przybyła śmietanka śmietanki paryskiej, „le dessus du panier", dziś bowiem karta zaproszenia do hr. Roberta de Montesquiou ma wartość dyplomu szlacheckiego. Deklamowała Sara Bernhardt, śpiewała p. Breval, grał na fortepianie Reynaldo Hahn. Ale sam pałac hr. Roberta owego wieczoru był jakby przybytkiem z tysiąca i jednej nocy. Oglądano w „Musée sentimental" zbiory hr. Roberta, np. autentyczny lok Maryi Antoniny, łzy poetki Desbordes Valmore we flaszeczce jaspisowej i t. p. Istnieje tam również „pokój czy salon róż", hrabia bowiem lubi obok innych kwiatów szczególniej różę, a niedawno ogłosił w „Gaulois" p. t. „L'Imperatrice des Roses" artykuł, w którym znaną malarkę kwiatów Magdalenę Lemaire nazwał królową róż. A ponieważ hrabia żyje w czasach republikańskich, więc zamianował królową róż także słynną modystkę paryską Karolinę Reboux, ponieważ nikt nie umie, tak jak ona, układać girlandy z róż.

Do rzędu wystaw sportowych należy wystawa psów, odbywająca się obecnie w Paryżu. Nie myślę tutaj opisywać niezliczonych gatunków i okazów psiego rodu, począwszy od wyżłów, budzących podziw nemrodów, a skończywszy na „toutons", nad któremi głośno zachwycają się damy z półświata — wspomnę tylko, że „clou" tej wystawy to pieski japońskie, nagie czy ogolone, a mające tylko nad czołem wielkiego, z włosów utworzonego motyla. Psy należą do ulubieńców Paryża, który posiada od roku osobny dla nich cmentarz, pompatycznie zwany „Necropole Canine". Weszło nawet w modę wysyłanie kartek pośmiertnych po zgonie ulubionego „touton".

Królowa Ranawalo zwiedza Paryż i rozmyśla nad tem, ile to pięknych rzeczy mogłaby sobie kupić, gdyby rząd francuski nie wypłacał jej tak śmiesznie małej pensyi. Dzienniki nacyonalistyczne korzystają oczywiście z tej sposobności, wyrzucając rządowi, że strąconą monarchinię przyjął jak zwykłą śmiertelniczkę, a właściwie wcale jej nie przyjął. Królowa Ranawalo ma tylko cztery suknie, a zwiedzając „Bon marché" nie mogła najdrobniejszego nawet nabyć gałganka dla braku monety. Rząd płaci jej tylko koszta podróży, zresztą nie chce się nawet zdobyć na flaszkę wody kolońskiej. Pomieszkanie królowej jest więcej niż skromne, a a mała jej siostrzenica, Marya Ludwika śpi na łóżku polowem.

Dzisiaj odbył się w Auteuil „grande steeplechase de Paris". Pomimo niesłychanego upału tłumy publiczności pospieszyły na wyścigi, sądząc może, że cylinder prezydenta Loubeta znowu zostanie połamany laską jakiego „wymoczka" arystokratycznego. Wszystko odbyło się atoli w zupełnym porządku wbrew oczekiwaniu nacyonalistów. W loży prezydenta zasiadł p. Loubet z małżonką. Po prawej stronie Loubeta siedziała małżonka ambasadora hiszpańskiego, obok zaś pani Loubet zajęły miejsca panie: Waldeck-Rousseau; Fallières, żona prezydenta senatu, tudzież młoda żona Pawła Deschanel'a, prezydenta Izby deputowanych. Wynik biegu był niespodzianką, gdyż faworyt publiczności Nikołajew został sromotnie pobity. Pierwszy przybył do mety sześcioletni „Calabrais" br. Rogera; drugim był „Caraiman" Marghilomana; trzecim wreszcie Wysockiego „Vlan". Prezydenta republiki publiczność serdecznie przyjmowała tak podczas przyjazdu, jak i podczas odjazdu z wyścigów.

Kronika.

Kraków, 11 czerwca.

Krakowska „Czytelnia dla kobiet" wydała za rok ubiegły sprawozdanie, z którego wynika, że stowarzyszenie to, pozostające pod przewodnictwem p. Maryi Siedleckiej, gorliwie spełniało nałożone na siebie obowiązki.

I tak: Sekcya wykładów naukowych pracowała z wielkiem ożywieniem i urządziła wykłady dra Zofii Daszyńskiej-Golińskiej, W. M. Kozłowskiego, Wróblewskiego, St. Popławskiej, prof. Lutosławskiego, prof. Witkowskiego, dra Balickiego, prof. Bądzyńskiego i innych; sekcya artystek polskich urządziła 3 wystawy; sekcya ratunkowa rozdała 178 rodzinom 1412 K 60 h.; sekcya szkoły wieczornej dla robotnic urządziła wykłady historyi, literatury, geografii i nauk przyr. i 2 pogadanki ekonomiczne; sekcya opieki nad opuszczoną dziatwą zebrała 333 K 24 h. i oddała je do rozporządzenia bratu Albertowi; sekcya bezpłatnej wypożyczalni dla robotnic zakupiła książek za 140 K, wydała 2286 czytelniczkom 157 książek; sekcya przemysłowa utrzymywała kursy nauk praktycznych dla kobiet.

Z poszczególnych czynów obywatelskich „Czytelni", w tym roku dokonanych, wymienić należy: inicyatywę urządzenia pierwszego wiecu Polek w Krakowie, który odbył się przed obchodem 500-letniego jubileuszu Akademii krak., celem uczczenia pamięci królowej Jadwigi i zgromadził około 3000 kobiet, z różnych stron Polski przybyłych; udział „Czytelni" w jubileuszu Akademii krak., Sienkiewicza i Chociszewskiego, w otwarciu szkoły polskiej w Ostrawie Morawskiej, szkoły i Domu polskiego w Cieszynie. Dla uczczenia zasług wybitnych osobistości i zarazem w celu podniesienia ruchu towarzyskiego, urządziła Czytelnia kilkanaście rautów i wieczorów na cześć: Sienkiewicza, pp. Baudouin'ów, p. Miłkowskiej, Reymonta i in.

Stan kasy: Dochodu było w tym roku 1376·68 kor., rozchodu 1304·49 kor., pozostałość zatem kasowa wynosi 71·19 koron.

Potrzeby miasta Krakowa. Wczoraj obradowała komisya inwestycyjna pod przewodnictwem prezydenta miasta p. J. Friedleina. Referent, I wiceprezydent miasta dr Juliusz Leo oświadczył, że na podstawie upoważnienia komisyi wraz z radcą drem Leonem Horowitzem przeprowadził przygotowania do zaciągnięcia pożyczki inwestycyjnej i przedłożył obszerne sprawozdanie z uskutecznionych rokowań. Sprawozdanie swe zakończył przedłożeniem wniosków, z których najgłówniejsze przytaczamy. I tak, Rada miasta powinna jak najrychlej przystąpić:

a) do rozszerzenia budynków w rzeźni miejskiej,

b) do wybudowania przynajmniej dwóch szkół wydziałowych,

c) do budowy gmachu dla wyższej szkoły handlowej,

d) do wykonania najpilniejszych robót kanałowych i brukowych, i wreszcie

e) do spłacenia długu gazowni miejskiej w powiatowej Kasie oszczędności w Krakowie w kwocie 200.000 koron zaciągniętego, oraz na wszystkie powyższe cele przeznaczyć kwotę 1,000.000 koron przez dyrekcyę funduszu propinacyjnego w Kasie miejskiej krakowskiej ulokować się mającą.

Na wniosek r. m. Kwiatkowskiego uchwalono powierzyć wykonanie robót, mających się rozpocząć w bieżącym sezonie, komisyi inwestycyjnej, gdyż w porze letniej byłoby trudno o zebranie się kompletu Rady miasta i poszczególnych sekcyj. — Na tem zakończono wczorajsze posiedzenie komisyi inwestycyjnej.

Szkoła przemysłowa w Krakowie. Ze Lwowa donoszą do „Czasu":

Z powodu uchwalonej na ostatniej sesyi sejmowej rezolucyi, wzywającej rząd o przyspieszenie budowy gmachu dla szkoły przemysłowej w Krakowie, Rada szkolna krajowa poruszyła ponownie kwestyę wyznaczenia subwencyi z funduszu krajowego na budowę nowego gmachu dla tej szkoły. Rada szkolna krajowa podniosła, iż uznając, że warunki, w jakich szkoła przemysłowa w Krakowie pod względem pomieszczenia obecnie się znajduje, koniecznie zmiany gruntownej wymagają, aby zakład ten mógł się swobodnie rozwijać, rząd podjął przed kilku laty pierwsze kroki w celu wystawienia nowego gmachu, któryby odpowiadał wzmagającym się potrzebom tej szkoły. Ponieważ urzeczywistnienie projektowanej budowy trafiło na przeszkody natury finansowej, wobec których p. minister oświaty uczynił ją zawisłą od materyalnego poparcia ze strony czynników interesowanych, t. j. kraju, gminy miasta Krakowa i t. p., przeto Rada szkolna krajowa pismem z dnia 2-go października 1896 r. odniosła się wówczas do Wydziału krajowego z propozycyą przyczynienia się funduszu krajowego do kosztów rzeczonej budowy. Rada szkolna krajowa przypuszcza, że odmowna odpowiedź, jakiej na tę propozycyę wówczas Wydział krajowy udzielił, miała swe uzasadnienie w ówczesnych stosunkach finansowych kraju.

Ponieważ jednak — zdaniem Rady szkolnej krajowej — stosunki te mogły od owego czasu uledz zmianie na lepsze i wpłynąć na zmianę stanowiska, zajętego przez Wydział krajowy w tej sprawie, z drugiej zaś strony, jak przedtem, tak i obecnie niema widoków, aby ministerstwo wyznań i oświaty odstąpiło od żądania materyalnego poparcia budowy przez kraj, krajowa Rada szkolna ponownie upraszała Wydział krajowy, aby we właściwej drodze wyjednał odpowiednią krajową subwencyę na cele budowy nowego gmachu dla szkoły przemysłowej w Krakowie.

Zjazd przemysłowy w Krakowie. Komitet wydał odezwę, w której omawia cele zjazdu i wypowiada nadzieję, że wezmą w nim udział nietylko przemysłowcy, a także ekonomiści, kapitaliści, kelnerzy i kupcy, oraz posłowie na Sejm i do Rady państwa. Posiedzenia komitetu odbywać się będą co środy o godz. 6 wieczór w lokalu krak. Tow. technicznego (Rynek 17).

Z „Sokoła". Biorący udział w wycieczce do Pragi muszą się wykazać znajomością mustry. — Nauka mustry odbywać się będzie we wtorki, czwartki i soboty o godz. 7½ wieczorem, poczynając od wtorku 11 bm.

Walne zgromadzenie polskiego Kółka kontuszowego odbędzie się dnia 16 bm. w lokalu własnym przy ulicy Niecałej l. 9. — O liczne zebranie się członków uprasza wydział Stowarzyszenia.

Tragiczna śmierć spotkała panią Dagny P., żonę znanego pisarza polskiego. Z listu, nadesłanego nam prywatnie z Warszawy, dowiadujemy się, że dnia 5 czerwca zastrzelił w Tyflisie młody właściciel kopalń naftowych, niejaki Emeryk, naprzód panią P., a potem siebie z rewolweru. Pani P. bawiła na Kaukazie od kilku tygodni. Wiadomość tę podaje „Naprzód".

Koło pań Tow. „Szkoły ludowej" we Lwowie odbyło przed paru dniami walne zebranie. Sprawozdanie Koła świadczy, że bardzo pożytecznie kobiety w Kole tem pracują. Przewodniczącą wybrano p. Jadwigę Skałkowską. Na walny zjazd zarządu i delegatów Tow. „Szkoły ludowej", który odbędzie się w dniach 29 i 30 czerwca b. r., wybrano następujące delegatki: Aleksandrowicz Aniela, Bielska Marya, Bieńkowska Zofia, Czaplicka Marcela, Czemeryńska Marya, Domagalska Karola, Grünbergowa Zofia, Jaworska Sabina, Królikowska Kazim., Kubalowa Leon., Lewicka Jadw., Lewicka Stan., Łomnicka Marya, Niedziałkowska Wikt., Wechslerowa Stefan., Reutówna Marya, Reutówna Zofia, Blantowa Zofia.

Habilitacya. Na politechnice lwowskiej odbył się onegdaj wykład habilitacyjny dra Ludwika Brunnera z Krakowa z chemii fizycznej p. t. Najnowsze poglądy na budowę materyi.

Testament ś. p. Soleskiego. Zmarły przed kilkunastu dniami poseł Soleski zapisał cały swój majątek dla synów ekonomów i leśniczych. W sobotę znaleziono testament. Z polecenia sądu udał się do mieszkania nieboszczyka substytut notaryusza p. Felicyan Giżejowski, celem poczynienia jak najściślejszych poszukiwań za testamentem. W szufladzie stolika w sypialnym pokoju, wśród stosu rozmaitych papierów, znaleziono testament ś. p. Józefa Soleskiego, własnoręcznie spisany i podpisany na kartce papieru, włożonej w otwartą kopertę. Testament brzmi dosłownie: „Moja ostatnia wola. W zdrowym zupełnie stanie ciała i umysłu rozporządzam swoim majątkiem, jak następuje: Dochód z kamienicy przy ulicy Zyblikiewicza l. 6 i z kamienicy nowo wybudowanej przeznaczam na stypendya dla synów oficyalistów prywatnych (ekonomów i leśniczych) rocznie po dwieście złr. Kamienica stara jest wartości 18.000—20.000 złr., a nowa kamienica kosztowała mnie samego około 45.000 złr. W tej też cenie można w danym razie sprzedać obie kamienice, a kapitał po strąceniu długów hipotecznych ulokować w papierach z pupilarnem bezpieczeństwem, celem wytworzenia wyżej wspomnianych stypendyów. Uczniowie, z dobrym co najmniej postępem, mają prawo do starania się o takie stypendyum, jeżeli są ubodzy i rzym.-kat. wyznania. Stypendya rozdaje Wydział krajowy. We Lwowie, dnia 24 lipca 1899 r. *Józef Soleski*".

Ostrożnie z ogniem! Pod tym tytułem wydał p. Antoni Szczerbowski książeczkę, zawierającą „rady i przestrogi dla dzieci i starszych". Książeczka wyszła we Lwowie jako zeszyt 31 „Biblioteki strażackiej". W obecnej porze częstych pożarów, które powstają przeważnie skutkiem nieostrożności i lekceważenia wszelkich przepisów bezpieczeństwa, rady owe są bardzo na czasie. Autor mówi o nieostrożnem obchodzeniu się z ogniem i światłem na wsi i w mieście, w pomieszkaniu, w kuchni, oborze, na strychu i t. d. Następnie omawia rozmaite rodzaje pożarów, jak np. pożary domów, stodół, lasów, zboża i t. p., przyczem podaje wskazówki, jak należy zwalczać groźny żywioł. Książeczkę tę polecamy wszystkim jako bardzo użyteczną.

Zjazd koleżeński. Prosimy kolegów, którzy w roku 1876 zdawali egzamin dojrzałości w gimnazyum rzeszowskiem, aby zechcieli na ręce jednego z podpisanych podać swoje adresy, celem zawiadomienia o dniu zjazdu. Zjazd ten odbędzie się w pierwszych dniach lipca b. r. w Rzeszowie. *Kazimierz Gałziński,* radca sądu kraj. w Tyczynie. *Dr Antoni Surowiecki,* adwokat w Tarnobrzegu.

Składnice pocztowe wejdą w życie z dniem 16 bm.: w Czermnie (Gorlice), w Fradze (Rohatyn), w Jadownikach (Brzesko), w Zboiskach (Lwów), w Płazie (Chrzanów), w Pewli Małej (Żywiec), w Zręcinie (Krosno), w Radziechowicach (Wieliczka), w Straszęcinie (Ropczyce), w Bąkowicach koło Chyrowa, w Kaczanówce (Skałat), w Albigowej (Łańcut) i w Krasinie Wielkiej (Limanowa).

Tuchów, 10 czerwca. Zawiązało się tu Towarzystwo „Szkoły ludowej", do którego przystąpiło 57 członków. Mamy nadzieję, że przy obecnym składzie wydziału Towarzystwo to tak ważne dla sprawy narodowej pomyślnie rozwijać się będzie.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum rzeszowskiem odbył się pod przewodnictwem inspektora szkół p. Emanuela Dworskiego w dniach od 28 maja do 4 czerwca.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Binder Otto, Binduchowski Walery (eksternista), Bryk Walter, Gartner Rudolf, Gawroński Henryk, Gumiński Jan (z odznaczeniem), Jakubowski Władysław (z odzn.), Jannsz Stanisław (z odzn.), Jarecki Kazimierz, Jurasiński Stanisław (ekst.), Kalter Izrael, Kapustka Józef, Kotula Kazimierz (z odzn.), Kreszko Karol (z odzn.), Kubicki Józef (ekst.), Laub Jakób (z odzn.), Łaskawski Józef (z odzn.), Mielczarek Stanisław, Motyka Tomasz, Nieć Maryan, Opałka Władysław, Ossadnik Jan, Pałka Stanisław, Rymar Leon, Segel Edmund, Skowron Józef, Sternlicht Pinkus, Stormke Hieronim, Szeliga Juliusz, Szpunar Walenty, Topolski Euzebiusz, Tomkiewicz Józef (ekst.), Wilk Piotr (z odzn.), Woll Bernard, Zielański Floryan.

Pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacyach 5 uczniom publicznym, 1 eksterniście; reprobowano na rok 2 uczniów publicznych, 1 eksternistę.

Dalszy ciąg pojedynku pomiędzy Maksem Régisem a dziennikarzem Laberdesquem nie przyjdzie do skutku, Laberdesque bowiem odstąpił za radą swoich przyjaciół od wyzwania Régisa po raz drugi. W ten sposób pozbawiony będzie Paryż ciekawego widowiska, nad Sekwaną bowiem pojedynki odbywają się wobec zaproszonej publiczności, a fotografowie co chwila robią zdjęcia błyskawiczne. — Trzeba wiedzieć, że Régis i Laberdesque są mistrzami w władaniu szpadą. Régis miał już około 20, Laberdesque 47 pojedynków.

W piątek walka pomiędzy tymi szermierzami była zajmującym popisem, który trwał aż 2 godziny i zawierał 18 tur. O godz. 9 rano zapaśnicy przybyli do welodromu, w parku „des princes" i zaraz rozpoczęli walczyć pośród skwaru słonecznego. Około godziny 11 słońce tak prażyło, że niepodobna było dalej robić bronią, całe więc towarzystwo pojechało na śniadanie.

W sobotę nastąpił ciąg dalszy, a welodrom znowu był przepełniony publicznością. Zaraz przy pierwszem złożeniu odniósł Régis ranę na ramieniu — skutkiem czego świadkowie jego zażądali zaprzestania dalszej walki. Sekundanci domagali się, ażeby wciągnięto do protokołu, że pojedynek został zakończony na żądanie sekundantów Régisa, ale ten wpadł w szalony gniew i począł łżyć swoich przeciwników. Régis chciał rzucić się na Laberdesque'a, nastąpiły nowe wyzwania na pojedynek, aż wreszcie przyjaciele zranionego Régisa wyprowadzili go siłą do garderoby, gdzie mu ranę opatrzono.

Pojedynek pomiędzy Régisem a Gérault-Richardem, redaktorem „La Petite République Socialiste" przyjdzie do skutku dopiero wtedy, gdy Régis będzie zupełnie zdrowym.

Włościanie polscy za granicą umieją radzić sobie bardzo dobrze pomimo, że najczęściej nie znają żadnego obcego języka. I tak w Paryżu, jak donosi „Goniec Polski", zjawiło się w Bibliotece polskiej trzech włościan polskich z Galicyi, którzy przyjechali do Paryża, szukając rynku zbytu dla własnych wyrobów z dziedziny koszykarstwa. Nie była to ich pierwsza wycieczka zagranicę; jeździli już lat uprzednich do Stokholmu i do Londynu. W Stokholmie ś. p. Bukowski namówił ich był, aby wybrali się do Paryża. Ponieważ poinformowano ich, że „Paryż to gdzieś niedaleko za Wiedniem", na wycieczkę ową się zdecydowali, wysyłając uprzednio wagon wyrobów koszykarskich wartości 800 złr. pociągiem towarowym do Paryża. Przyjechali do Paryża nie umiejąc ani słowa po francusku. Mimo to dali sobie radę. Znalazł się żydek, który ich do Biblioteki doprowadził; z Biblioteki odwieziono ich do misyi polskiej w Paryżu, skąd wskazano im hotel, gdzie się ulokowali i w oczekiwaniu na towar zwiedzali Paryż. Wreszcie towar przybył, okazało się jednak, że po opłaceniu cła sprzedaż towaru byłaby niekorzystną. Wobec tego niewiele myśląc, wysłali towar do Londynu i sami pospieszyli za nim. Jest to nader charakterystyczny objaw, dowodzący przemyślności naszych włościan, którzy zdołali sobie wynaleść rynki zbytu poza krajem, skoro w kraju znaleść ich nie mogli, albo też skoro sprzedaż zagranicą była dla nich korzystniejszą.

Węgrzy wobec Boërów. W niedzielę odbyło się w Budapeszcie olbrzymie zgromadzenie ludowe, na które przybyło około 10.000 osób, ażeby wysłuchać odczytu komendanta Boërów Deweta o wojnie w południowej Afryce. Burzliwe okrzyki „Eljen" odzywały się, ilekroć zostało wymienione nazwisko Krügera. Po przemowie dra Vallentina uchwalono rezolucyę, skierowaną przeciwko Anglikom, a żądającą interwencyi Austryi na korzyść Boërów.

Rozbójniczy napad w wagonie kolejowym. Amerykanin, nazwiskiem Schandale, został podczas jazdy z Modane do St. Michel w Sabaudyi napadnięty i obrabowany przez trzech opryszków, którzy razem z nim jechali. Schandale zawiadomił o tem żandarmeryę, która puściła się w pogoń za opryszkami. Ci podczas ucieczki rzucili się do rzeki Aar, w której utonęli.

W sprawie obcych robotników w Prusiech wydał senat karny tak zwanego „Kammergerichtu" bardzo ważny wyrok. I tak pewien rolnik z pod Oleśnicy przekroczył rozporządzenie prezesa regencyi wrocławskiej, zezwalając na zatrudnianie obcokrajowców tylko od 1 marca do 30 listopada. Wytoczono mu proces. W pierwszej instancyi został uwolniony w drugiej zasądzony. — Odwołał się do „Kammergerichtu", który wyrok zniósł i orzekł, że rozporządzenie prezesa regencyi nie jest miarodawczem. Ani rozporządzenie policyjne z d. 11 marca 1850 r., ani wogóle jakakolwiekbądź ustawa nie uprawnia władz policyjnych do ograniczania pobytu obcokrajowych robotników. Na jakiej więc podstawie odbywają się ciągłe wydalania z roli i fabryk tych robotników, którzy nie mają problematycznego szczęścia być pruskimi obywatelami.

„Sokół" w Paryżu. W niedzielę, dnia 2 b. m. — jak donosi „Goniec Polski" — odbyła się w St-Cloud pod Paryżem wycieczka, urządzona staraniem „Sokoła" paryskiego ze współudziałem „Towarzystwa filharmonicznego" i „Koła młodzieży".

„Wycieczka — pisze „Goniec Polski" — udała się znakomicie, pomimo ostentacyjnej niechęci, z jaką odnosili się do niej niektórzy członkowie kolonii miejscowej, ponieważ projekt wycieczki wyszedł od „Sokoła" paryskiego. Różne żywioły w Paryżu darować nie mogą „Sokołowi", że zawiązując się, przyjął w całości statut krakowski, kładąc kres tysiącznym przeróbkom i wyrażając w ten sposób jasno życzenie pozostania gniazdem polskiego sokolstwa i niczem innem. Oczywiście ten mały bojkot nie zaszkodził wycieczce, która zgromadziła licznych uczestników, trwając dzień cały. Bawiono się od południa aż do późnego wieczora. „Sokół" nadał zabawie odpowiedni charakter: była szermierka i wyścigi różne. — Na końcu znalazły się gry, zabawy i tańce. Nastrój panował wesoły i serdeczny".

Mianowania. Cesarz zamianował profesora historyi kościelnej i prawa kościelnego w teologicznym dyecezyalnym zakładzie naukowym w Przemyślu, ks. Józefa Zajchowskiego, kanonikiem gremialnym rzymsko-katolickiej kapituły metropolitalnej we Lwowie.

Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: inżyniera Emeryka Skawskiego w Samborze dla powiatu samborskiego; inżyniera Jakóba Engelberga w Wadowicach dla powiatów: wadowickiego, myślenickiego i nowotarskiego; inżyniera Władysława Kostkiewicza w Tarnowie dla powiatu dąbrowskiego; inżyniera Michała Morawieckiego w Krakowie dla powiatu chrzanowskiego; inżyniera Majera Fächera w Tarnowie dla powiatów: tarnowskiego i pilzneńskiego; inżyniera Kazimierza Ajdukiewicza w namiestnictwie dla powiatu rudeńskiego; inżyniera Józefa Jarosławieckiego w Nowym Sączu dla powiatu nowosądeckiego; inżyniera Kazimierza Rogozińskiego w Jaśle dla powiatów: jasielskiego i gorlickiego.

Konkursy. Są do obsadzenia posady kancelistów przy sądzie: a) krajowym w Krakowie, b) obwodowym w Rzeszowie, c) obwodowym w Tarnowie, d) powiatowym w Bochni, e) powiatowym w Dukli, f) powiatowym w Wieliczce.

Podania o powyższe lub przy innych sądach opróżnić się mogące, dla wysłużonych podoficerów zastrzeżone posady kancelistów wnosić należy do 14 lipca b. r. do prezydyum sądu a) d) f) krajowego w Krakowie, b) obwodowego w Rzeszowie, c) obwodowego w Tarnowie, e) obwodowego w Jaśle.

Opróżnioną została przy sądzie: a) obwodowym w Rzeszowie, b) powiatowym we Frysztaku, c) powiatowym w Głogowie, d) powiatowym w Ślemieniu, e) powiatowym w Żmigrodzie, posada woźnego w IV klasie płacy, t. j. 800 K rocznie, dodatkiem aktywalnym 25% względnie 20%, umundurowaniem i prawem postąpienia do wyższej klasy płacy.

Składki. Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części kościoła Jasnogórskiego N. N. 2 K 40 h, H. K. 6 K.

Z kalendarza. We środę 12 czerwca: Onufrego w.; we czwartek 13 czerwca: Antoniego z Padwy; w piątek 14 czerwca: Wita i Modesta mm.

Wschód słońca dnia 12 czerwca o godzinie 3 minut 32, zachód o godzinie 7 minut 47; długość dnia godzin 16 minut 15.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 10 czerwca wieczorem kropi deszcz. Termometr doszedł od + 12· C. do + 26·2 C.

Barometr opada.

Dnia 11 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru był 739·5, termometru + 19·1 C.

Wiatr zachodnio-południowy.

Sprawy sądowe.

Kraków, 11 czerwca.

Pogodzeni przeciwnicy.

Dzisiaj miał się odbyć proces karny przeciw pp. Józefowi Ligęzie, majstrowi stolarskiemu, i J. Moschowi, odpowiedzialnym redaktorom czasopisma „Łączność", o obrazę czci, popełnioną drukiem na osobie p. Franciszka Ptaka, gospodarza z Bieńczyc. Mianowicie w ubiegłym roku, w numerze „Łączności" z dnia 5 grudnia, pojawił się artykuł, w którym autor tego artykułu, nawiązując do zbliżających się wyborów do parlamentu z V kuryi, z której kandydował p. Ptak, czyni kandydatowi tak ciężkie zarzuty, że dopuścił się tem występku obrazy czci. Jak wiadomo, „Łączność" popierała kandydaturę prof. K. Krotoskiego i wszelkiemi sposobami zwalczała p. Ptaka. Między szeregiem poważnych zarzutów przeciw p. Ptakowi przytoczono, swego czasu głośne, potem przez sąd zaniechane, dochodzenie karne przeciw p. Ptakowi o podpalania.

Przewodniczył radca sądu kraj. p. Ursel, oskarżonych bronili adwokaci dr Oberlaender i Landau, p. Ptak występował, zasiadając na miejscu prokuratora osobiście, w towarzystwie doradcy prawnego, adwokata dra Czesnaka.

Przed przystąpieniem jednak do odczytania aktu oskarżenia strony okazały gotowość porozumienia się. Wyszedł więc trybunał i sędziowie przysięgli z sali, a adwokat dr Czesnak ułożył akt odwołania i przeproszenia p. Ptaka.

Aktem tym podpisanym przez siebie obwinieni p. Józef Mosch i p. Józef Ligęza uznają zarzuty poczynione p. Ptakowi za nieuzasadnione, przez zawistnych ludzi podyktowane, błędu swego żałują szczerze, zarzuty odwołują, oświadczają uroczyście, że p. Ptaka, którego „wysoce szanują" przepraszają i przeproszenie to obowiązują się ogłosić w jednym z miejscowych dzienników.

Wobec tego oświadczenia radca Ursel uznał rozprawę za skończoną, a przeciwnicy „polityczni" podawszy sobie ręce poszli razem w harmonii i zgodzie.

Tarnów, 10 czerwca.

Podpalacz przed sądem.

Problemat pożarów, które peryodycznie nawiedzają nasze miasteczka, postanowiła prokuratorya państwa w Tarnowie rozwiązać, stawiając przed przysięgłymi oskarżonego o podpalenie miasta Mielca. Nie brak ostrożności, nie nieporadność organów małomiejskich wielkorządców, ale zbrodniczy zamysł, chęć zrobienia na obcem nieszczęściu dobrego interesu, wchodzi jako nowy czynnik, który należy wziąć w kombinacyę ilekroć razy chodzi o wytłomaczenie powstałej pożogi.

Oskarżonym jest Hersz Schoenfeld, krawiec i kupiec gotowych ubrań w Mielcu o to, że w nocy z 28 na 29 kwietnia b. r. w Mielcu na strychu domu Simchego Goldberga ogień podłożył, z czego, według jego zamiaru, w cudzej własności a mianowicie w tym domu pożar powstać miał i rzeczywiście wybuchnął, a wskutek rozszerzenia się na kilkaset domów dla pogorzelców znaczna szkoda wynikła, ogień zaś podłożonym był wśród takich okoliczności, iż przytem życie ludzkie na rzeczywiste niebezpieczeństwo było narażone.

Oskarżonym jest również o to, iż stawszy się przez marnotawstwo niewypłacalnym, usiłował usunąć pewną część towarów w zamiarze pokrzywdzenia swoich wierzycieli. I w tej drugiej zbrodni dopatruje się oskarżenie motywu do popełnienia pierwszej. Rozprawie, do której powołano 60 świadków, przewodniczy radca Richter, oskarża podprokurator Olszewski, broni adwokat dr Goldhammer.

Z LETNICH SIEDZIB.

Krynica, 10 czerwca.

Góra parkowa, zębata czarnemi w zmroku świerkami, na tle nieba jasno seledynowego od światła księżyca, szmer fontanny, cisza wieczoru i przedziwna czystość powietrza, że zdawałoby się, byle w nie uderzyć a jak kryształ zadzwoni — oto jak się przedstawiła Krynica mnie, jednemu z najpierwszych przybyszowi na tegoroczny sezon, zaraz pierwszego wieczoru.

Siedziałem na restauracyjnej werandzie Domu zdrojowego, do którego, dzięki „nienawidzącym germanizmów" Warszawiakom przylepia czysto polska nazwa „Kurhausu" i jako skazany na gruntowne reparowanie swego przewodu pokarmowego, popijałem zwolna austryackie wino, jak mnie kelner uroczyście zapewniał, sprowadzane pod kontrolą namiestnictwa i wszystkich możliwych lekarzy. — Mniejsza jednak o kontrolę, skoro było lekkie, smaczne i — tanie.

— Prawda, proszę pana, — odezwała się obok siedząca Galicyanka, przez dłuższy pobyt nad Dunajem trochę zwiedeńszczona, patrząc na roztaczający się przed nami krajobraz wzrokiem, który przypominał mdły jakiś „Mehlspeis" niemiecki. — Prawda, jakie to ładne?... Zupełnie, jakby z „Ansichtskarty"!

Nie mogłem wytrzymać i odciąłem się:

— To bardzo pochlebne zdanie dla Krynicy i dla... księżyca.

Ale wnet pożałowałem tego. Wprawdzie to bowiem specyficzne c. k. austryackie pojmowanie piękna, zawsze jednak jakieś pojmowanie, które uszanować należy, tem bardziej, że widok był istotnie ładny, a pogoda prześliczna.

Potem mieliśmy jeszcze jeden taki piękny dzień, i jeszcze jeden, aż trzeciego po południu niebo się zasępiło spadł deszcz, i... zaczęła się słota.

Co prawda, my tutaj w Krynicy (proszę uważać, że mówię o Krynicy, krynickich sprawach i Kryniczanach „per my", tak jestem tem wszystkiem przejęty) nie mamy ambicyi do prawdziwej zakopańskiej" słoty, podczas której najwygodniejby było zamienić się w jakąś gutaperkową rybę, ale i nasze wzniesienie, 580 z góry metrów ponad morze, to już ładna wysokość, więc i u nas się zdarza, iż nisko idące chmury słotne prawie że włóczą się po ulicach, nieprzymierzając jak nierogacizna w małych miasteczkach galicyjskich. W takich okresach jest się otoczonym ze wszystkich stron przez wilgotną mgłę, zewsząd siekącą drobnemi kuleczkami wody, wobec których parasol staje się niepotrzebnym gratem, bo aby jako tako osłaniał człowieka, musiałby chyba mieć kształt balonowaty.

Owoż tego rodzaju „słotnej uwertury“ mieliśmy dwa dni, a trzeciego dopiero deszcz puścił się na dobre. Ulice opustoszały w jednej chwili. Widać było tylko panie, spieszące z ceratowemi torebkami do kąpieli, wreszcie, po południu i one pokryły się po domach, jeden tylko nic sobie nie robił ze słoty zarządca zdrojowy, sekretarz namiestnictwa p. Mravincsic i bez parasola pędził albo do Słotwinki, albo w inny jaki odległy punkt, aby dopilnować ostatnich przygotowań do głównego sezonu. Patrząc na niego w takiej chwili, jakiś typowy Galicyanin-biurokrata, powiedziałby niezawodnie:

— Że też, proszę pana dobrodzieja, jemu przy takiem stanowisku i ładnej pensyi chce się wszędzie osobiście wścibić swoje trzy grosze i włóczyć się na taki czas!...

Ba! ale dzięki temu Krynica, choć od dawna jedyna wśród naszych zdrojowisk po europejsku urządzona, że zdawałoby się z roku na rok się zmieniać nie powinna, wykazuje niemało tych zmian na lepsze. Widziałem ją np. ledwo przed trzema laty, a dziś uderza mnie niejedno nowe i udoskonalone.

Wodociągi dostarczają obecnie wybornej wody, tej zwyczajnej do picia i gotowania, bez której, mimo wszystkich zalet krynickich źródeł mineralnych, trudno chyba się obejść, wszędzie zdwojony ład i porządek, w parku miejscami powycinano chodniki nowe, inne ponaprawiano, zwłaszcza uporządkowano, a tu i owdzie jakby podmurowano „chodnik Sieglera“, będący jedną z wielu chlub Krynicy.

Bo proszę sobie wyobrazić dróżkę w lesie, szeroką na jakich sześć osób, położoną o kilkadziesiąt metrów w górze ponad Krynicą, tak, że nawet odrobina wyziewów, jaką wydziela to miasteczko-ogród, tu już nie dosięga, a przecież biegnącą zupełnie poziomo, bez żadnych wzniesień, długą, jak... wymowa kobieca — a będzie się miało wyobrażenie o chodniku Sieglera. Wprawdzie trzeba się do niego dobry kawał pod górę drapać, ale wygodniejsi prędko odkrywają, że z obu jego końców, zwłaszcza od strony kapliczki i zakładu dra Ebersa, dostęp jest zupełnie łagodny, a skoro się już raz nań dostanie, można iść pół godziny tam i pół godziny z powrotem zupełnie po równem.

Ale powracam do pogody, którą znów mamy prześliczną, tak, że zjazd tegoroczny już o tej porze jest nadzwyczajny i zapowiada się prawdziwie świetny główny sezon.

Po tym wstępie należałoby napisać coś o samych kąpielach, o mieszkaniach, o warunkach życia, o pieczywie i mięsie, na które warto szczególnie ze Lwowa, a nawet z Krakowa do Krynicy przyjeżdżać, wspomnieć coś o ruchu gości i o towarzystwie, przewijającem się przez sakramentalny „deptak“, o nowych zarządzeniach, o tem i o owem, coby się jeszcze nawet w Krynicy zaprowadzić lub wytknąć dało — ale czemżebym wypełnił dalsze korespondencye?

A więc niniejszy wstęp niech tylko wstępem pozostanie.

W. D.

„Manru“ na scenie lwowskiej.

Głosy prasy.

Prasa lwowska wypowiedziała swe zdanie o operze Paderewskiego. Z całego szeregu głosów tej prasy wybieramy najciekawsze:

P. Seweryn Berson pisze w „Gazecie Lwowskiej“:

„Do głośnego rozhoworu, jaki prowadzą dzisiejsi muzycy-epigoni, do tego kalejdoskopu „szkół i kierunków“, dorzucił swe słowo Paderewski. I świat będzie musiał uznać, że słowo to naszego ziomka zaważy bardzo wiele na szali współczesnej twórczości muzycznej, i że między tyln utworami naszego czasu, utwór jego jest jednym z najpotężniejszych“.

„Biada ci, że jesteś wnukiem“, powiada poeta. Tak jest — w muzyce wszędzie dziś tylko wnukowie. Na szerokim horyzoncie twórczości muzycznej, na liczbę tak dziś bogatej, nie ma żyjącego nikogo, coby sterczał niby drogowskaz, pokazując innym drogę i na sztuce naszego czasu wyciskał osobiste swe piętno. I nie jest to niczyją winą — o ile w tych rzeczach o winie wogóle mówić można — to tylko rzecz przypadku, kwestya, powiedziałbym, czysto chronologiczna. Każdy nowy kierunek potrzebuje do zupełnego przetworzenia się pewnego czasu, by powstać, przebić się, utrwalić i wreszcie zejść z pola. Tak jest i tak być musi, bo jeżeli sztuka jest czemś organicznem, czemś żyjącem, to musi też ulegać prawom życia. Wszelkie więc prawo do tytułu twórcy ma i ten, kto przemawia językiem, jakim mówią i jaki rozumieją współcześni, byle miał w nim coś do powiedzenia i nie o formę idzie, nie o to, by forma ta — przepraszam za kalambur — była koniecznie reformą, ale o to, by myśli były własne i nowe. A Paderewski ma myśli i własne i nowe i ma ich bardzo wiele.

„Więc nie szkodzi nic, że wstają rozmaite chłopczyki, i te co „drukują“ po różnych krajach, i te skromniejsze, co tylko uwagi swe szepcą w ncho sąsiadce w parkiecie, i że wołają wielkim głosem: „Wagner — Trystan i Izolda — Zygfryd — Meistersingery!“ Nie, lube chłopczyki, to ani Trystan, ani Meistersingerzy, to tylko mistrz i poeta, który odsłania wam, co w nim żyje i śpiewa, łka i raduje się, a mówi wam to językiem, jaki zastał i w jakim wy także wyrośliście. A może to wy sami tak małoście się go jeszcze nasłuchali i tak mało go rozumiecie, że jest on wam zawsze jeszcze wypadkiem wczorajszego dnia, i że każdy, kto go używa, jest dla was zawsze jeszcze naśladowcą? Zapewne, że ten, co przyjdzie po pięćdziesięciu lub stu latach i dla drgnień swej duszy wyknje także inną formę będzie jeszcze większym, tak jak większym był ten jeden, co uczynił to przed pięćdziesięciu i ten jeden, co sprawił to przed stu laty ale czyż dlatego ten dzisiejszy nie jest mistrzem i poetą i to nawet, skoro to słowo już tak lubicie, „oryginalnym“?

„Paderewskiemu widocznie zresztą nie szło o to, by stworzyć dzieło, które możnaby zaszufladkować wedle pewnych utartych kategoryj stylu. Nie krępując się zupełnie szkołami i kierunkami, stosuje je tak, jak tego wymaga chwila. To bije w oczy z całej partycyi. Sceny ludowe w akcie pierwszym i trzecim są „operą“, inne sceny w tych aktach, przedewszystkiem zaś akt drugi są „dramatem muzycznym“. Sądzę, że jest to stanowisko nietylko dozwolone ale wobec tematu takiego, jak „Manru“, wprost nakazane.

„Ale tak w „operze“ jak i w „dramacie“ Paderewski pozostaje zawsze Paderewskim, a to jest najważniejszem i jedynie rozstrzygającem.

„Gdyby się mnie wszakże kto zapytał, co cenię najbardziej i najwyżej stawiam w „Manru“, to odpowiedziałbym bez wahania: niezwykłą zupełnie szlachetność i wykwintność w każdym względzie, w tematach, ich opracowaniu i całej fakturze. Wykwintność ta nie opuszcza Paderewskiego ani na chwilę, nie odstępuje on od niej ani na jeden cal. Są tam przecież w trzecim akcie miejsca, gdzie rozbujałe namiętności wrą i kipią i ścierają się z sobą żywiołowo — miejsca, w których niejeden uległby pokusie i prawie mimowoli, choćby na chwilę wpadł w werystyczną brutalność. Ale nie Paderewski. Gromadzi on wtedy całą siłę, ale szlachetnym pozostaje i tam także“.

W „Dzienniku Polskim“ p. Walter ciekawe wypowiada zdanie o chórach w „Manru“. Pisze: „Muzyka chóralna odgrywała w Słowiańszczyźnie zawsze bardzo wybitną rolę, to też usunąć chór całkiem z opery (jak to po części czynił Wagner), albo zamienić go w masę, mającą tylko uzupełniać niejako słowami mowę orkiestry (do czego doszli naśladowcy Wagnera za przykładem mistrza z lat późniejszych), Paderewskiemu ani w głowie. U niego chór jest równie dobrą, samoistną jednostką, jak każda z osób działających i chór ten bierze udział w akcyi jak najżywszy... Wprowadzenie to za wzorem Bizeta, przyjęte potem i rozwinięte przez werystów włoskich, przyjął i Paderewski... i to słusznie.“

P. Niżankowski, znany muzyk ruski, w „Przedświcie“ omawia zalety „Manru“ i dochodzi do wniosków, że: „Z dzieła całego odnosi się wrażenie, że Paderewski stworzył je, wzorując się na drugim okresie twórczości Wagnera, przyjętym przez wszystkich nowoczesnych kompozytorów, jako jedynie odpowiadającym tegoczesnym wymogom. Paderewski stawia orkiestrę na wysokim poziomie i wiele od niej pod względem technicznym wymaga. Wprowadza on rzadko używane instrumenta, jako to cymbały, tam-tam i grę na dzwonkach, używa z upodobaniem dętych instrumentów drewnianych, odpowiadających najwięcej charakterowi ludowej pieśni, w instrumentach zaś smyczkowych — tłumika“.

Bezimienny sprawozdawca „Przeglądu“ pisze: „W operze „Manru“ Paderewski jest w równej mierze muzykiem europejskim jak muzykiem polskim. Przejął on się tem wszystkiem, co wielcy twórcy zagraniczni w dziedzinie opery i wogóle w dziedzinie muzyki stworzyli. Zna ich ducha, zna także ich środki i jak oni sami korzystali ze zdobyczy swych poprzedników, i stanąwszy niejako na ich plecach, wznieśli się wysoko, tak i Paderewski umie, bez ujmy samodzielności i oryginalności swego ntworu, stosować środki wydoskonalone przez swych wielkich poprzedników. Idzie tylko o to, z jakim zasobem własnej genialności kroczy artysta drogą utorowaną przez innych. W tem znaczeniu można dopatrzeć się w traktowaniu np. partyi tytnłowej ducha Wagnerowskiego, w partyi Azy ducha Bizeta, w chórze dziewcząt drwiących z Uroka ducha Mozartowskiego, a np. w efektownych ustępach na nutę cygańską ducha Liszta. Potężna siła twórcza Paderewskiego pokazuje się w tem, że potrafił te odrębne żywioły spoić w jednę jednolitą całość i wycisnąć na tem wszystkiem piętno swojej indywidualności i indywidualności swego narodu“.

Co do wykonania opery na scenie lwowskiej, jednobrzmiące są zdania prasy, że „Manru“ tak, jak we Lwowie, mogłoby być wystawione na najlepszych scenach świata. P. Stanisław Meliński w „Kuryerze Lwowskim“ tak pisze: „Wspaniałe dzieło genialnego muzyka polskiego zostało we Lwowie wykonane z pietyzmem i z nakładem artystycznym, godnym pierwszorzędnej europejskiej sceny. Dyrektor p. Pawlikowski z miłością zajął się uscenizowaniem i wyreżyserowaniem „Manru“. To też w najdrobniejszym szczególe przebijała się głęboka znajomość sceny, wytworność artystycznego smaku i zapał wywołany niepospolitą wartością dzieła Paderewskiego. Wystawa opery była wspaniała, olśniewająca, a wierność etnograficzna świadczy chlubnie o staranności w lwowskim teatrze.

Wogóle z dumą możemy stwierdzić, że artystyczna strona wykonania „Manru“ na scenie lwowskiej nie ustępowała w niczem znakomitej operze drezdeńskiej, a liczne były momenty, które we Lwowie były trafniejsze, a nawet lepsze. Widzieliśmy już na scenie lwowskiej wiele, bardzo wiele starannie, nawet z pietyzmem przygotowanych utworów, lecz takiej staranności, takiej łudzącej prawdy życiowej, dotąd nie obserwowaliśmy na scenie lwowskiej. Wszystko żyło na scenie, wszystko brało czynny udział w akcyi.

Arcydziełem w swoim rodzaju było uscenizowanie marsza cygańskiego w akcie ostatnim i następne obozowisko. Wszystko tu wrzało życiem, widz miał złudzenie rzeczywistości. Nikt nie statystował, każdy grał i zdał się brać żywy udział w wielkiem święcie polskiej sztuki.“

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Paderewski** przybędzie w jesieni do Lwowa, by dać 2 koncerty na rzecz pomnika Mickiewicza, kościoła św. Elżbiety i Towarzystwa dziennikarzy polskich.

— **„Manru“** ma być wkrótce wystawioną w Pradze i w Kolonii.

— **„Mazepa“**, opera bawiącego obecnie we Lwowie byłego dyrektora opery warszawskiej p. Adama Münchheimera, wystawioną zostanie w sezonie zimowym na scenie lwowskiej.

— **Pani Ruszkowska**, która cieszyła się wielkiem a zasłużonem powodzeniem w „Manru“, otrzymała wczoraj z Warszawy zaproszenie na gościnne występy w październiku. Dzienniki donoszą, że zamierzają w Warszawie wprowadzić 2 sezony operowe, a to: od października do marca sezon włoski, a marca do lipca sezon polski. Skutkiem forytowania śpiewaków włoskich, opera warszawska wykazała w ostatnim roku 200.000 rubli deficytu.

Ostatnie wiadomości.

— W sprawie polskiego języka odbyła się — jak donosi „Berliner Tageblatt“ — w gmachu regencyi w Bydgoszczy konferencya pod przewodnictwem naczelnego prezesa Bittera. „Posener Zeitung“ zaś umieszcza doniesienie, że konferencya ta obradowała nad sprawą nauki religii w języku polskim. Wreszcie „Ostdeutsche Presse“ twierdzi, że w Bydgoszczy odbywają się konferencye w sprawie nauki języka polskiego.

„Pierwsza konferencya — pisze „Dziennik Poznański“ — zajmowała się szkołami elementarnemi, ale jesteśmy przekonani, że i petycya wiecu gimnazyalnego, w Poznaniu odbytego, stanowić będzie materyał obrad. O rezultacie prawdopodobnym tych obrad przesądzać nie chcemy, ani nawet objawić naszego przeczucia. Na razie zaznaczamy tylko, że w wyższych sferach rządowych pannje obecnie jakiś ruch, wskazujący na to, że się sprawami naszemi zajmują, z czego nie wynika zupełnie, żebyśmy się „z Berlina“ ceegoś spodziewali“.

— Podwyższenie stanu prezencyjnego wojsk niemieckich nastąpić ma wkrótce, jak donosi „Freisinnige Ztg“, pomimo, że przewidziany ustawą z dnia 25 marca 1899 kwinkwenat upływa dopiero 31 marca 1904 r. i pomimo, że przewidziana stopa pokojowa na rok 1903 w budżecie na rok bieżący niższą jest o 1049 ludzi.

„Tego tylko brakowało, pisze wspomniany dziennik, aby wobec fatalnego położenia finansowego i wobec nadzwyczajnych wydatków na flotę, jeszcze przyszło do powiększenia sił lądowych bez żadnego rzeczywistego powodu. Niezawodnie przyjdzie teraz do takich walk w parlamencie Rzeszy, jakich jeszcze nigdy nie było. Zejdą się bowiem kwestye: taryf cłowych, kanałów i zamierzonego podwyższenia stanu prezencyjnego“.

Odbije się to wszystko oczywiście na kieszeniach płacących w Niemczech podatki, którzy niezadługo znajdą się w tem położenin, jak sąsiedzi ich, mieszkający poza czarno-żółtemi słupami granicznemi.

— Komisya skarbowa senatu francuskiego odrzuciła znaczną większością głosów wcielenie projektu progresywnego podatku dochodowego na r. 1902. Większość Izby deputowanych jest za wcieleniem tego podatkn do budżetu przyszłorocznego, a w ten sposób może powstać spór między obydwoma ciałami prawodawczemi. W Paryżu mówią, że w sprawie tej Izba deputowanych wkrótce się odezwie. „Temps“ sądzi, że manifestacya będzie mieć cechę platoniczną, gdyż wielu deputowanych wobec zbliżających się wyborów nie zechce wyborcom sprawić niespodzianki podatkowej.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 11 czerwca. Helena Modrzejewska nie wystąpi na tutejszej scenie obecnie, lecz dopiero w jesieni, a to z powodu złego stanu zdrowia. P. Modrzejewska jedzie do Kissingen.

Lwów, 11 czerwca. Odbyła się tutaj komisya kolejowa w sprawie budowy dworca kolejowego. W komisyi brali udział dwaj wyżsi nrzędnicy z Wiednia.

Na 16 i 17 b. m. zwołują tutejsi syoniści zgromadzenie, celem przyłączenia się tutejszych syonistów do organizacyi syonistów austryackich.

Zmarł tu nagle redaktor pisma żydowskiego, Ebner.

Jasło, 11 czerwca. Przed ławą przysięgłych rozpoczął się tu dzisiaj proces karny przeciw b. posłowi, Janowi Stapińskiemu o podbnrzanie. Prokuratorya zarzuca Stapińskiemu, że w swojej mowie kandydackiej, wygłoszonej d. 3 grudnia z. r. w Krośnie, występując przeciw panującemu systemowi podatkowemu, wyraził się: „buntować będę lud tak długo, aż lud sam się nie zbuntuje“.

Do rozprawy wezwano 9 świadków.

Wiedeń, 11 czerwca. W parlamencie zjawiła się dziś deputacya kwieciarek, złożona z 20 osób. Deputacya przybyła i poczęła konferować z członkami Izby panów Lobmeyerem o zmianę ustawy przemysłowej a mianowicie o zmienienie uchwalonej przez Izbę panów rezolucyi Schnejdera, którą postanowiono, że handel obnośny kwiatów zostaje zakazany. Lobmeyer oświadczył, że teraz nie da się nic zrobić. Powstał płacz; lamenty wypełniły krużganki parlamentu; dopiero po dłuższych układach udało się kwieciarki skłonić do opuszczenia gmachu parlamentu.

Wiedeń, 11 czerwca. Cesarz zaprosił dra Koerbera, aby w podróży do Pragi towarzyszył monarsze w pociągu dworskim i zamieszkał na zamku w Hradczynie.

Wiedeń, 11 czerwca. Z okazyi załatwienia ustawy inwestycyjnej otrzymali odznaczenia następujący nrzędnicy ministerstwa kolei: Szef sekcyjny Ludwik Vrba otrzymał ad personam III. klasę rangi; radca ministeryalny Karol Wurmb został mianowany rzeczywistym szefem sekcyi; dalej kierownik oddziału taryfowego radca sekcyjny dr Franciszek Schonka otrzymał krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa, a kierownik biura ruchu Karol Pascher order żelaznej korony III. klasy.

Nicea, 11 czerwca. Uchodzi tu za rzecz pewną, że ks. Ferdynand bułgarski zaręczyć się ma wkrótce z księżniczką Ksenią czarnogórską.

Zaręczyny odbyć się mają na dworze rosyjskim. (Księżniczka Ksenia jest ósmem z rzędu dzieckiem ks. Mikołaja i liczy obecnie lat 20. Przyp. red.)

Berlin, 11 czerwca. Na tutejszej giełdzie krążyły wczoraj pogłoski, że Rosya zamierza po sfinalizowaniu pożyczki we Francyi, zaciągnąć nową pożyczkę w Niemczech i że w tym kierunku rozpoczęła już pertraktacye z domem bankowym „Mendelsohn i Ska“.

Paryż, 11 czerwca. Po wczorajszych wyścigach próbowali nacyonaliści urządzić przeciwko obecnemu gabinetowi demonstracyę. Kilka osób, które na ministra sprawiedliwości, opuszczającego plac wyścigów wydawały obelżywe okrzyki, policya uwięziła. Pomiędzy uwięzionymi znajduje się syn Lessepsa, Maciej. Uwięzionych po spisaniu protokółu wypuszczono.

Paryż, 11 czerwca. Podczas procesyi Bożego Ciała socyaliści urządzili demonstracyę przeciwko kościołowi. Powstały rozruchy, podczas których kilka osób odniosło rany od rzuconych kamieni. Policya uwięziła ekscedentów.

Nowy Jork, 11 czerwca. Na linii kolejowej La Cavanne, koło Vestal zderzyły się dwa pociągi; w jednym z nich eksplodował wagon napełniony dynamitem. Wiele wagonów zostało zdruzgotanych, kilka spaliło się. Z personalu kolejowego 6 osób poniosło śmierć na miejscu, 3 zaś są śmiertelnie ranne.

Zwołanie sejmów krajowych.

Wiedeń, 11 czerwca. „Wiener Ztg“ ogłasza cesarski patent, zwołujący sejmy krajowe, a mianowicie czeski na 18 b. m., istryjski na 20 b. m., a inne, między niemi galicyjski, na 18 b. m.

Lwów, 11-go czerwca. Pierwsze posiedzenie Sejmu krajowego odbędzie się w poniedziałek o godzinie 10 rano. Na porządku dziennym zamieszczono 80 spraw, przeważnie w pierwszem czytaniu. Między temi znajdują się 62 sprawy mytnicze, 15 sprawozdań innych, projekt miasta Lwowa o łączeniu domów z kanałami i uiszczania za to opłat; sprawozdanie Wydziału krajowego z ankiety o seminaryach nanczycielskich, przedłożenie o włościach rentowych, o opiece nad ubogimi, o pośrednictwie w pracy itd. Z wniosków samoistnych postawiono na porządku dziennym: Merunowicza o drogach wodnych, i Wójcika o nadużyciach wyborczych podczas ostatnich wyborów do parlamentu.

Odroczenie Rady państwa.

Wiedeń, 11 czerwca. — Dziś na posiedzeniu Izby panów sesya Rady państwa została oficyalnie odroczoną. Przedtem załatwiono część tych przedłożeń, które już załatwiła Izba poselska. Na porządku dziennym była właściwie tylko sprawa podatku rentowego, po przemowach jednak Harracha, Plenera i Chlumecky'ego załatwiono sprawę kolei lokalnych i szereg drobniejszych spraw; — uchwalono także bez rozpraw zmianę ustawy przemysłowej.

Wiedeń, 11 czerwca. Komisya prawnicza Izby obradowała nad wnioskami o polepszenie płac auskultantów i praktykantów sądowych. Minister skarbu Böhm-Bawerk przemawiał za tem, ażeby komisya dała rządowi czas do spokojnego, a przytem prędkiego rozważenia tej sprawy. Straty czasu nie należy się obawiać, gdyż i tak w tej sesyi wnioski te nie zostaną załatwione. Na tem obrady przerwano.

Wiedeń, 11 czerwca. Do komisyi ugodowej wybrani zostali z Izby posłów z Polaków pp.: Jaworski, Dzieduszycki, Binder, Kolischer, Wodzicki, Kozłowski i Dawid Abrahamowicz. — Komisya ugodowa wybrała przewodniczącym Jaworskiego. Jaworski oznajmił, że rząd wniósł na stół Izby przedłożenie o kwocie.

Baernreither podniósł, że jakkolwiek niemożliwem jest z powodu zamknięcia sesyi Rady państwa powziąć uchwały o kwocie, to jednak przekazanie tego przedłożenia komisyi ma wielką doniosłość.

Koerber oświadczył, że trudne dzieło porozumienia w sprawach wspólnych koniecznie musi być ukończone, zwłaszcza, że tylko na tej podstawie możemy uregulować stosunki nasze handlowo-polityczne z innemi mocarstwami. — Chociażby obecnie krótkość czasu nie pozwoliła powziąć w tej sprawie ostatecznej uchwały, to jednak minister na pewno się spodziewa, że w jesieni Izba rozpocznie merytoryczne traktowanie tej sprawy.

Przemawiali nadto: Daszyński, Bareuther, Kaiser i Kaftan.

Wiedeń, 11 czerwca. Komisya ugodowa po krótkiej naradzie odroczyła wczoraj narady do jesieni.

Zamknięcie delegacyj.

Wiedeń, 11 czerwca. Delegacya austryacka załatwiła wczoraj w zupełności kredyt okupacyjny, a dziś będzie ostatnie posiedzenie.

Wiedeń, 11 czerwca. Dziś odbyło się ostatnie posiedzenie delegacyi austryackiej. Po przyjęciu nuntium delegacyi węgierskiej prezydent Lobkowitz zamknął obrady wyrażeniem życzenia, aby na przyszłość rząd nie zwoływał sesyi delegacyjnej równocześnie z sesyą parlamentu.

Sprawy afrykańskie.

Londyn, 11 czerwca. „Standard“ donosi z Durbanu, że ważne układy toczą się między wodzami Boërów z Kitchenerem. Boërom pozwolono w drodze telefonicznej i telegraficznej znieść się z Krügerem. Wodzowie boërscy czekać będą w Standertonie na polecenia Krügera.

Londyn, 11 czerwca. W przeciwieństwie do „Standardu“, „Daily Mail“ donosi, że w Pietrepis odbyła się narada boerskich wodzów pod przewodnictwem Schalk-Burghera, na której uchwalono prowadzić wojnę dalej.

Spór o Marokko.

Madryt, 11 czerwca. *Imparcial* pisze: Niemożliwą jest rzeczą, aby Niemcy, Włochy i Anglia dały Hiszpanii przyczynę do wywołania międzynarodowego zatargu o Marokko. Hiszpania jest bezsilną, lecz pretensye zbyt daleko idące Francyi muszą ze strony Hiszpanii wywołać konieczność zajęcia jakiegoś stanowiska.

Paryż, 11 czerwca. *Figaro* zapewnia, że rząd francuski skutkiem ostatnich pertraktacyj dyplomatycznych otrzymał zupełną satysfakcyę i na razie nie zamierza chwycić się energicznych środków.

Z Chin.

Jokohama, 11 czerwca. Waldersee przybył dziś do Tokio.

Waszyngton, 11 czerwca. Rząd Stanów Zjednoczonych oświadczył przedstawicielom mocarstw, że nie weźmie udziału we wspólnej gwarancyi za opłatę odszkodowania ze strony Chin.

Londyn, 11 czerwca. W ostrym artykule protestuje „Times“ przeciw pozostawieniu niemieckiej załogi w Szangaju na terytoryum interesów angielskich. Zdaje się, że rząd niemiecki chce znaleść pretekst do uroszczeń na przyszłość.

Berlin, 11 czerwca. Donoszą tu z Pekinu, że w Azyi wschodniej pozostaną trzy niemieckie pułki piechoty, szwadron konnych strzelców, oddział polnej artyleryi i kompania trenu, razem 3600 ludzi. Z tej liczby 800 ludzi wraz z jedną baterya pozostanie w Szanghai, w prowincyi Peczili będzie umieszczona główna siła w Tientsinie; po jednym batalionie będzie w Pekinie, Jangcznnie, Langfangu i Szan-haiknanie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Dotknięci ciosem po stracie ukochanego synka Eugeniusza, szlemy tą drogą serdeczne podziękowanie tym, którzy koili i pocieszali nasze zbolałe serca, i tym, którzy oddali ostatnią posługę ś. p. zmarłemu — Wielebnemu ks. Katechecie, ks. Teifrowi, Wielebnemu Duchowieństwu, Wnemu p. Dyrektorowi, pp. Profesorom, Przyjaciołom naszym i Publiczności.

Leonardowie Malikowie,

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 11 czerwca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankowki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	174	—
Losy tureckie	106	50
Akcye Anglobanku	278	—
„ Unionbanku	560	—
„ Bankverein	480	—
„ Laenderbanku	414	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	532	75
„ „ Południowej	106	—
„ „ Elbethal	500	—
„ „ Nordbahn	6040	—
„ „ Staatsbahn	668	—
„ „ Alpine	462	—
„ Tureckie Tabaczne	292	—
Ruble	253	75

Berlin, 10 czerwca 1901.

Banknoty austryackie	85	10
Krótki Wiedeń	84	—
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy polskie	97	90
Renta włoska	97	—
Akcye austryackie kredytowe	214	50
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 11 czerwca 1901.

Spirytus gotowy	40	60
Cena nafty	9	50
Pszenica (na wiosnę)	8	15
Żyto (na wiosnę)	7	95
Kukurudza	5	63
Owies (na wiosnę)	—	—

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 11 czerwca 1901 r. godzina 1 w południe

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	20	117	85
Franki papierowe	95	10	95	75
Dwudziestofrankówki w złocie	19	05	19	15
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	—	99	—
4% „ „ „ „	89	75	90	—
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	50	100	75
4% „ „ „ „	91	75	92	70
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	55
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	90	91	90
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	50	96	75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	91	25	93	—
4½% „ miasta Lwowa	97	—	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	50	103	—
4½% „ „ „ „	98	50	99	50
4% „ kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	71	50	76	—

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.